Rok XIX. We Lwowie, dnia 10. marca 1911. Nr. 11.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Słówko w sprawie dziennika katolickiego. — P. Andrzej Niemojowski. — Dom X. X. Emerytów. — Kronika Kościelna. — Z Tow. wz. pom. Kapł. — Bibliografia. — Koresp. z Galicyi wschodniej. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia

Słówko w sprawie dziennika katolickiego.

Kwestya dziennika wybitnie katolickiego i narodowego, dziennika poważnego, poczytnego, to podobno w czasach dzisiejszych kwestya najważniejsza. To uznają wszyscy katolicy dobrzy, — rozwiązania tej kwestyi pragną wszyscy, co bystrzejszem okiem patrzą w przyszłość. Tylko mało niestety takich, którzyby chcieli przyczynić się do rozwiązania tej kwestyi, ponieść na ten cel jaką ofiarę ze swoich przyzwyczajeń, ze swego grosza. Wszyscy narzekamy, że dziś nie wiedzieć który dziennik prenumerować, a nie pomyślimy o skupieniu się przy jednym, któremu samą prenumeratą moglibyśmy stworzyć podstawę materyalną, a tem samem wyzwolić go ze służby tej lub owej partyi politycznej, uczynić go niezawisłym i nadać mu kierunek odpowiedni.

Kiedy w r. 1908 krakowska Spółka „Postęp“ wydała odezwę do Duchowieństwa i Obywatelstwa na subskrypcyę udziałów celem zebrania funduszu na stworzenie dziennika któryby — jak mówiła odezwa — obfitością i doborem treści mógł dorównać najpoważniejszym dziennikom w kraju i zastąpić te, które albo nieudolnie, albo nieszczerze pod względem zasad chrześcijańskich są redagowane, można było oczekiwać, że wszyscy księża i zacni obywatele staną do apelu, jak jeden mąż — tem więcej, że odezwa ta była podpisana przez wielu wybitnych kapłanów i obywateli, co dawało gwarancyę, że sprawa bardzo poważnie jest traktowaną i przy pomocy takich mężów udać się musi. Tymczasem do „Spółki“ tej przystąpiło zaledwie 240 członków (sic.) pomimo, że udział jak na takie dzieło, był minimalny, bo wynosił tylko 50 koron i można go było spłacać ratami. Przyniosło to zaledwie 12.000 koron kapitału „subskrybowanego“. Tymczasem rzeczona Spółka, licząc na pewne na napływ udziałów, zakupiła chylący się podówczas do ruiny, a dawniej tak poczytny dziennik „Głos Narodu“ za cenę, o wiele przewyższającą sumę zebranego od udziałowców kapitału.

Było to 13. września 1908 r. Sztuczne to było zaprawdę i może nawet za ryzykowne kupno, bo dziennik mało już miał prenumeratorów, ani nie posiadał drukarni, bo składacze zbojkotowali go. Trzeba było wszystko odrazu ratować — to zn. wkładać znowu grube sumy we wszystko i w wydawnictwo i w drukarnię i w adaptacyę a funduszu nie było! Trzeba było zaiste silnej wiary w skutek pracy, żelaznej woli i poświęcenia, żeby się nie zniechęcić do całej akcyi. Żeby nie zaprzepaścić sprawy i zgromadzić gazecie konieczny kapitał, zawiązano w lipcu 1908 r. Spółkę komandytową „Głosu narodu“ z udziałami po 500 kor., która dopiero zdołała temu wielkiemu przedsięwzięciu, jakiem jest wydawnictwo „Głosu Narodu“ jako dziennika katolickiego dać pewniejszą podstawę finansową.

Znaleźli się bowiem ludzie, którzy odczuwają żywo potrzebę dziennika szczerze katolickiego i demokratycznego, któryby bronił ludności chrześcijańskiej przed zaborczemi dążeniami żydów.

Założenie Spółki „Głosu Narodu“ i prowadzenie przez nią dziennika ma już za sobą przeszłość, na której się opiera. Jest ona bowiem tylko dalszym ciągiem wydawnictwa pisma tygodniowego „Postęp“, który wychodził w Krakowie i około którego skupiały się przez dłuższy przeciąg czasu katolickie stowarzyszenia oświatowe, rzemieślnicze i robotnicze, który dał początek do założenia jedynej w kraju narodowej organizacyi robotniczej katolickiej pod nazwą „Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników“, liczący obecnie około 10.000 członków w Galicyi i na Śląsku. Z tego samego źródła wyszła myśl zakładania chrześcijańskich Spółek spożywczych, których dotąd powstało ośm w kraju. Stąd także rozpoczęła się akcya około założenia polskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Nadto członkowie tego stronnictwa utworzyli Spółkę wydawniczą, której nakładem wychodzą dzis trzy pisma peryodyczne: „Głos Narodu“ tygodniowe pismo ludowe „Nowy Dzwonek“ i miesięcznik apologetyczno-ludowy „W obronie prawdy.“ Oprócz tego wychodzi „Myśl Robotnicza“, jako organ Związ-

ku robotniczego i ulotne pisma, których w ostatnich tygodniach wyszło trzy w 100 000 egz. tj. „Pędzić? Pędzić? Kogo?" „Z nim z Zimmermannem precz"! i „Żydom dzieje się gwałt"!

A więc, jak widać z tego pobieżnego szkicu, jest to akcya na szersze pomyślana rozmiary, na którą sfery nasze katolickie większą powinny zwrócić uwagę, niż to może czynią dotąd.

Prawda, wiele tam można wytknąć braków i wiele błędów, ale o ile wiem i jak sam słyszałem, nawet biorący w tej akcyi czynny udział przyznają się do pewnych błędów sami, co właśnie policzyć trzeba na ich pochwałę, bo przyznając się do swoich błędów, dają przez to gwarancyę, że ich na przyszłość będą unikali.

Niechaj nikt nie sądzi, że muszę pewnie mieć jaki osobisty interes w tem, że piszę za „Głosem Narodu". Czynię to jedynie dlatego, że przypadkowo dowiedziałem się o stanie rzeczy, która bądź co bądź jest sprawą wielkiej wagi. Jako katolikowi, jako księdzu, jako proboszczowi i Polakowi zależy mi na tem, aby istniał dziennik, któryby z czystem sumieniem można wiernym polecić do czytania.

Mam zaś nadzieję, że takim może być i będzie „Głos Narodu". W ostatnich czasach widać w nim postęp znaczny, a u źródła samego dowiedziałem się, że czynią się tam starania wielkie, aby było coraz lepiej. Będzie lepiej i musi być lepiej, jeśli my księża, przynajmniej my księża, ale ile możności wszyscy do Spółki Komandytowej przystąpimy, jeśli dziennik ten prenumerować będziemy wszyscy i polecać go będziemy do abonowania innym. Prawda, że 500 koron na udział to suma poważna — złożyć tyle pieniędzy na raz ciężko! — Ale w ratach miesięcznych po 20, 10, ewentualnie nawet po 5 koron złożyć może tę kwotę nawet kapłan, ubogie posiadający beneficyum. Tak jak dziś rzeczy stoją, obawy o stratę złożonego udziału niema, gdyż Spółka ma własną i bogato zaopatrzoną drukarnię, a w ostatnim czasie nabyła już i dom własny, gdzie mieści się całe wydawnictwo.

Należąc do tej „Spółki", a choćby tylko prenumerując jej pisma i rozszerzając je, przyczynimy się do wielkiego dzieła odnowienia całego społeczeństwa katolickiego w duchu Chrystusowym.

Wielki Papież, prawdziwie opatrznościowy na czasy obecne, Pius X. wypowiedział niedawno do jednego z dziennikarzy te znane i przytoczone już w Gaz. Kość. słowa: „Na próżno będziecie budować kościoły i odprawiać misye, zakładać szkoły i wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju, — wszystkie wasze zabiegi będą daremne, jeśli nie będziecie umieli używać broni obronnej i zaczepnej, którą jest katolicka, lojalna, szczera i rzetelna prasa"! Jest to wskazówka dla nas, dokąd zwrócić się powinny usiłowania nasze, aby położyć tamę prądowi, niewiary i zepsucia. Pisać wszyscy nie możemy, — ale możemy i powinniśmy popierać prasę przez łączenie się w „Spółki prasowe", przez prenumerowanie pism katolickich.

Napoleon I. wyrzekł niegdyś te pamiętne słowa, że „cztery wrogie pisma więcej narobią złego, aniżeli sto tysięcy żołnierzy". My tych pism wrogich mamy już tyle — czemuż nie mamy się skupić przy jednej przynajmniej gazecie, niby szańcu obronnym przeciw szturmom, wymierzonym w serce Kościoła? *Verax.*

Zgadzając się zupełnie w zasadzie z czcig. naszym Współpracownikiem, uważamy tylko za potrzebne dodać kilka uwag od siebie do powyższego artykułu. Założenie i utrzymanie dziennika katolickiego, to przedsięwzięcie, należące u nas do najtrudniejszych: nie łatwo zebrać na to kapitał potrzebny, nie łatwo znaleźć dobrego redaktora i dobrych współpracowników. Do redakcyi musiałby n. zd. należeć koniecznie kapłan, znający gruntownie teologię a zarazem posiadający wykształcenie wszechstronne i uzdolnienie literackie, któryby pisał o sprawach kościelnych i chronił dziennik od błędów, jakie popełniają często redaktorzy świeccy w artykułach, mających pewien związek z religią. A dalej z natury rzeczy wypływa, że dziennik katolicki powinien stosować się do wskazówek i życzeń Ojca św. i Episkopatu, z drugiej jednak strony nie może być tylko organem jednego konsystorza. Wiemy też z doświadczenia, jak trudno pozyskać dostateczną ilość prenumeratorów dla dziennika katolickiego. Że zresztą „Głos Narodu" popełniał niekiedy błędy i to nawet bardzo szkodliwe dlaniego samego[1]) (o czem i szan. Autor wspomina), o tem wiedzą dobrze popierający ten dziennik kapłani, ale w ostatnich miesiącach zaszła w nim zmiana na lepsze i mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości będzie już zadanie swoje spełniał tak, iż nie będziemy mu mogli żadnych czynić zarzutów. *Redakcya.*

P. Andrzej Niemojewski.

Czytaliśmy niedawno w dziennikach, że p. Niemojewski był zasądzony przez sąd rosyjski na rok więzienia i czytaliśmy potem, że odwołał się od tego wyroku do instancyi wyższej, że przyniósł na rozprawę mnóstwo książek, że się bronił i bronił swoich pism, że ta wyższa instacya zniosła wyrok instancyi niższej i zdjęła konfiskatę z książki, z powodu której wytoczono p. N. proces. Książką tą jest dzieło p. Niemojewskiego: „Bóg Jezus".

Co to za książka? Kim jest jej autor?

Książka mówi dokładnie, kim jest jej autor.

P. Niemojewski jest przedstawicielem głównym „wolnej myśli" w Polsce, w szczególności na gruncie warszawskim; jest to typowy przedstawiciel kierunku, którybyśmy nazwali „wybitnie masońskim". Pracuje wiele, wydaje dużo pism, rozprawy i książki, a wszystkie prawie obracają się około tematu religijnego. Autor ich ma przytem bogatą wyobraźnię, ma na ustach bezustannie słowa „Polska" i „polskość", bezustannie powtarza, że przemawia w imię nauki. Ma łatwość w słowie i piórze, a przytem spotyka się u niego tu i ówdzie jakieś myśli piękne i szlachetne, jakieś porywy niby mistyczne, jakąś tęsknotę za rajem utraconym, jakąś dążność do uszczęśliwienia ludzkości.

---

[1]) Tak np. niedawno jeszcze, bo 9-go lutego r. b. wypowiedział jeden z jego współpracowników sąd ujemny, całkiem ogólnikowy a nie uzasadniony o większości XX. Katechetów naszych szkół średnich (por. „Miesięcznik Katechetyczny i wychowawczy“ z b. m. str. 140).

Byłyby to strony dodatnie pod względem literackim; byłby pewien kapitał, sam w sobie pod względem moralnym obojętny, który domaga się bliższego określenia, aby można wydać sąd o jego wartości. Otóż jest rzeczą wiadomą powszechnie, że p. Niemojewski używa tego kapitału wyłącznie ku zwalczaniu chrześcijaństwa i katolicyzmu, ku zniweczeniu wiary w świat drugi, niewidzialny a do tego celu idzie wprost i jawnie; nie kryje się, nie maskuje. Idzie z przyłbicą podniesioną, występuje otwarcie niekiedy nawet bezczelnie, a zawsze z nadzwyczajną pewnością siebie, z przekonaniem, że dokonuje podboju świata, że jest rycerzem wolnej myśli, że jest znany wszemu światu, że jest wielkim, że dokonywa odkrycia nowych światów, nowych dróg, że on to właśnie pchnie ludzkość a przynajmniej społeczeństwo polskie, na nowe tory, że mu ukazuje prawdę. której naród dotychczas nie znał.

Nie należy jednak mniemać, że p. Niemojewski pisze mądrze. Rzadko zdarzy się spotkać z książką pisaną tak pretensyonalnie, a tak zarazem płytko i powierzchownie, jak „Bóg Jezus" p. Niemojewskiego. To nie rozprawa uczona, nie dzieło poważne, nie poszukiwanie prawdy, ale garść pomysłów, najczęściej zapożyczonych u obcych, garść dowcipów, często wprost niesmacznych, wiele myłek rzeczowych, mnóstwo niedomówień i złośliwości, szereg twierdzeń nawet naiwnych i dziecinnych: jest to przy tem wszystkiem właściwe dość ordynarny paszkwil na chrześcijaństwo i na Kościół.

Nie chcę rozbierać na tem miejscu obszerniej książki w wysokim stopniu bluźnierczej „Bóg Jezus";[1]) nadmienię tylko, że autor chciał w niej wykazać, iż Chrystus Pan jest postacią mityczną, że chrześcijaństwo opiera się na poezyi, nie na prawdzie historycznej, że Kościół skuł jedynie ducha ludzkiego w pęta i nie pozwalał mu patrzeć swobodnie na świat, dopiero on, p. Niemojewski, uczy go widzieć prawdę. Wszystko jest mitem, baśnią osnutą, jak tyle mitów pogańskich, na biegu słońca i gwiazd, na zmianach pór roku, na 12 konstellacyach, na Zwierzyńcu niebieskim.

Jak doszedł autor do takich poglądów?

W części pierwszej, „rozbiorczej" p. Niemojewski rozbiera rzekomo krytycznie, jak człowiekowi wiedzy i nauki przystało, źródła historyczne, na które się chrześcijaństwo zwykle powołuje. A więc przechodzi Ewangelie i Listy Apostolskie i mówi o pisarzach żydowskich i pogańskich z wieku I. i z początku wieku II., zwraca uwagę, że krzyż, wiara w śmierć i zmartwychwstanie boga znane też były poganom. Aby sobie ująć młodych czytelników, autor w rozdziale „Psychologia młodych pokoleń" schlebia im i wmawia w nich, że idą „szlakiem wiedzowym przyrodników", że szukają prawdy i że tem się różnią od starszych, którzy nie umieli poznać rzeczywistości.

Nagromadził tu autor wiele myśli, zbyt wiele zagadnień poruszył i to zagadnień, któremi zajmuje się rzeczywiście w czasach najnowszych literatura naukowa religijna. Zagadnienia te podnosi historya na podstawie przedewszystkiem nowszej gałęzi wiedzy, t. zw. nauki religii porównawczej, albo krótko historyi religii, są to jednak kwestye trudne do rozwiązania, bo rozporządza się na razie jeszcze materyałem za szczupłym.

P. Niemojewski trudności nie znajduje żadnych, nawet ich nie dostrzega; w jego umyśle wszystko jest jasne i proste. Bez wahania głosi, że P. Jezus jest mitem i Jan Chrzciciel mitem i Piotr i Paweł mitem i Marya i Elżbieta mitem, że i krzyż jest mitem, że chrześcijaństwo nie przyniosło nic nowego, że wszystkie jego dogmaty znane już były poganom.

Zażądamy dowodów? — P. Niemojewski rzuci frazes, zrobi gest, pokaże nam jakąś illustracyę, która zazwyczaj nie zostaje w związku z tezą, a przynajmniej jej nie udowadnia — i jest dowód na poczekaniu. Poco się wysilać na długie badania i poszukiwania? Lepiej olśnić czytelnika, który może nie ma żadnego pojęcia o tych rzeczach, mnóstwem nowych dla niego myśli, illustracyi, a w końcu wyliczaniem literatury i autorów. Zresztą p. Niemojewski sam także „badał", — badał, podróżując po Egipcie, Palestynie, Grecyi, Syryi, Azyi Mniejszej, tu i ówdzie robił zdjęcia, omal nawet nie zdjął i nie pokazał nam słupa (ów obłok, co prowadził Żydów po pustyni) Mojżeszowego, zebrał trochę muszel i rysunków, dowiedział się w tych podróżach „naukowych" nawet o krzyżach u starych Egipcyan, zasłyszał o swastyce (wyobrażenie krzyża) u Hindusów.

Prawda, że to rzeczy nie nowe, że pisali o nich katolicy już dawno, że są o nich obszerne artykuły w dykcyonarzach katolickich: p. Niemojewski podaje je z tryumfem, jako zwycięstwo nauki i wiedzy nad przesądem, jako odkrycie początków chrześcijaństwa, a człowiekowi, który o tych rzeczach nic nigdy nie słyszał, może imponować owa pewność i zamaszystość, z jaką autor wygłasza swoje poglądy i twierdzenia.

P. Niemojewski stale nazywa krzyż swastyką — tak mu sie podoba — nie wiedzieć, czy ta nazwa hinduska, czy też odkrycie, jakie zrobił, że Chrystus nie umarł na krzyżu, że krzyż nie był narzędziem śmierci Zbawiciela, ale ma pochodzenie pogańskie, mityczne, jak swastyka u Hindusów.

Berosus, kapłan chaldejski z czasów już po Aleksandrze Wielkim, wspomina między innymi o postaci mitologicznej imieniem Oannes i opisuje tę postać. P. Niemojewski przeniósł to imię Oannes bez wszelkiego dochodzenia na ewangelicznego Jana Chzciciela i tak pisze: „Wedle opisu Berosusa z pod rybiej głowy wychylała się głowa ludzka, a z ogona rybiego ludzkie nogi. Rano wynurzał się z wód, przez cały dzień uczył ludzi gwiaździarstwa, pisma, świecąc im przykładem wstrzemięźliwości a na noc zanurzał się znowu w głąb wodną. Posiada on zatem (!) niejako wszystkie cechy Jana Chrzciciela i bodaj czy ów znak katakombowy Ryby będzie totemem Jana, a nie Jezusa".

Autor wspomina na innych miejscach później często o owym Oannesie, zestawia go z Janem Chrzcicielem, nigdzie jednak nawet nie zastanawia się, czy takie zestawienie jest dopuszczalne, czy historycznie było możliwe, czy Jan ewangeliczny może mieć coś wspólnego z rybią głową i ogonem. Wystarcza autorowi, że Oannes brzmi podobnie jak Johannes, że Oannes żył w wodzie, Johan-

[1]) Omawiam ją nieco gruntowniej w pracy będącej już w druku: »Początki chrześcijaństwa«.

nes zaś nauczał nad wodą (Jordanem) — dalszych dowodów nie szukał, o nic nie pytał, był już pewny swej tezy, że Jan a Oannes to jedno i to samo.

Tego rodzaju twierdzeń gołosłownych a zupełnie nieprawdopodobnych spotyka się w tej książce masami.

Część druga, „odtwórcza“ tłumaczy nam opowiadania ewangeliczne jako mity astralne. P. Jezus zdaniem autora jest słońcem lub księżycem — jak wymaga w danym razie kompozycya. Marya jest konstellacyą „Panny“ Wszystkie postaci biblijne i cała scenerya biblijna mają się odnosić do nieba. Jordan oznacza drogę mleczną Piłat, Heród, Barabasz itd. wszystko to oznacza różne gwiazdy lub gwiazdozbiory na niebie i stosunek ich do słońca, które było punktem środkowym różnych mitów.

Naturalnie budowa tej części „odtwórczej“ nie jest jednolitą ani konsekwentną. Autor mimo niemiłosiernego naciągania tekstów i opuszczania tego, co mu było niewygodne, nie mógł jednak wytłumaczyć wszystkich ważniejszych szczegółów z Ewangelii w sposób astralny, zapożyczał się więc także u religii nie-astralnych, zwłaszcza u buddyzmu i tam szukał, a właściwie brał bez dochodzenia różne szczegóły i przenosił je do Ewangelii.

Cała część druga jest kunsztowną, ale zarazem dziecinną igraszką, jest budowaniem zamków w powietrzu O jakiejś metodzie naukowej niema tu mowy. Wierzę, że autor mocno się „nagłowił“, zanim sobie uzmysłowił owe liczne koła z Baranami i Bykami (konstellacye), zanim wedle jego myśli przyjaciele malarze mu je wymalowali. Gdyby św. Łukasz znał był tyle astronomii i tak był obeznany z ruchem różnych gwiazd, jakby to wynikało z hipotezy p. Niemojewskiego, musiałby być rzeczywiście nielada uczonym na owe czasy. P. Niemojewski rzeczywiście też nie skąpi mu pochwał, zowie go „mistrzem nad mistrze“ — niestety cała starożytność chrześcijańska inaczej nam przedstawia Łukasza i innych Ewangelistów, a p. Niemojewski nie dostarczył najmniejszego dowodu na to, że starożytność ta była w błędzie.

Niechby jednak malowali przyjaciele p. Niemojewskiego wedle jego wskazówek Barany i Byki; niechby się bawił p. Niemojewski odtwarzaniem Drogi Krzyżowej i życia Chrystusa Pana między gwiazdami na niebie, byleby tylko szanował wiarę innych, byle nie poniewierał w sposób niekiedy brutalny tem, co dla nas najświętsze, byle rzeczy poważne, jak początki chrześcijaństwa i postać historyczna Chrystusa P., traktował poważnie, nie frazesem, nie płaskim dowcipem, byleby nie bluźnił, nie obrzucał błotem tego, czego sam nie rozumie, ku boleści innych. Ton, w jakim pisze p. Niemojewski o Chrystusie i o Kościele, musi oburzyć i najspokojniejszego człowieka. Wolno być p. Niemojewskiemu z całym respektem dla materyalistycznego pojmowania dziejów, ale powinien czuć, że wyrządza wielką przykrość milionom, kiedy ośmiela się utożsamiać bez żadnego dowodu słup Ozyrysa z krzyżem Chrystusowym, kiedy śmie twierdzić, że w naukach moralnych Pana Jezusa „perły istotne należą do rzadkości“!

O jakiejś ścisłości naukowej w książce p. Niemojewskiego niema mowy. Gdyby kto napisał w tym guście książkę z innej dziedziny wiedzy, wyśmianoby go Miarą lekkomyślności i powierzchowności autora są słowa, jakie pisze — rozumie się, że bez dowodzenia — na temat prześladowań chrześcijan: „Prześladowania chrześcijan w Rzymie były właściwie zwykłymi w owych już czasach pogromami żydowskimi“. Podobnych twierdzeń, wypowiedzianych lekko, bez namysłu i bez wahania, jest bardzo dużo i to nawet w rzeczach pierwszorzędnego znaczenia dla ludzkości.

Książka może starczyć za dowód, że autor czytał niejedno, świadczy jednak równocześnie, że p. Niemojewski niczego nie przetrawił, że nie ma żadnego zmysłu historycznego, że bierze wszystko bardzo powierzchownie, że nie ma w ogólności warunków, aby módz pracować spokojnie i przedmiotowo nad problemami nieco trudniejszymi. Rzeczy poważnych nie można traktować w sposób dziecinny. Co np. nabajał autor o Papiasie, którego słów widocznie nawet nie zrozumiał! Jak można pleść, że Kościół chrześcijański powstał właściwie z różnych pierwiastków chrześcijańskich w chwili swej legalizacyi czyli w r. 313, dzięki edyktowi Medyolańskiemu?

Zbyt wielki jest widocznie fanatyzm antychrześcijański p. Niemojewskiego; ten mu wzrok mroczy i dlatego nie widzi własnej płytkości, sprzeczności różnych, naiwności, a przedewszystkiem czyni go ślepym na własną pychę, która go aż ośmiesza.

Kto przeczyta książkę „Bóg Jezus“ i wstęp do przekładu niemieckiego tej książki, w którym autor mówi sam o sobie i o swej pracy; kto zwróci uwagę, że autor pozuje na geniusza, co wskrzesił pergaminowego Łazarza, a równocześnie rozważy, że autor najważniejsze niekiedy problemy zbywa frazesem, że powołuje się, jako na autorytet, na dzieła (z przed 100 przeszło lat) Dupuis'ego, którego nikt z uczonych poważniejszych nie traktuje na seryo, — gdy się porówna tę skrajnie wielką zarozumiałość z płytkością i powierzchownością książki — mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że p. Niemojewski jest w stanie patologicznym, a z tej przyczyny można mieć dla niego więcej wyrozumiałości.

Co się tyczy karania więzieniem, zdaje mi się, że to, co czyni p. Niemojewski, nie nadaje się do tego rodzaju karania. Nie wypada nawet rządowi, który na każdym kroku dławi katolicyzm, rozkłada jego siły moralne, o ile może, dezorganizuje Kościół, depce więc sam odwieczne prawa Boże i Chrystusowe, — nie wypada takiemu rządowi karać za zbrodnię bluźnierstwa, nie wypada też społeczeństwu naszemu w podobnych sprawach zwracać się po opiekę do władz prawosławnych; dlatego też nie potrzebujemy wcale się smucić, że p. Niemojewskiego uwolniono. Tego rodzaju winowajcę i szkodnika niechaj ściga opinia publiczna, niech się ona odwraca od niego, niech jego pisma piętnuje, jako zbrodnie, popełniane względem Boga, chrześcijaństwa i narodu. Niechaj ludzie uczciwsi zdzierają mu z twarzy maskę wiedzy i naukowości, których nadużywa sromotnie, niech mu wykazują nieznajomość rzeczy, o których tak chętnie lubi rozprawiać. Tą drogą go zwalczajmy, nie uciekając się do pomocy sądów rosyjskich.

X. Szydelski.

Dom XX. Emerytów.

Do słów P. T. XX. Pankracego i Łukaszkiewicza [1]) pragnę dorzucić kilka uwag, które mi się nasuwają na podstawie długoletniego śledzenia i częstego omawiania tej sprawy i znajomości usposobienia starszych księży

Sprawa to dawna, wszak przed kilku wiekami duchowieństwo składało u nas datki dobrowolne i przymusowe na dom dla emerytów i chorych kapłanów, a gdy fundusze poszły na co innego, to znowu w ubiegłem stuleciu we wszystkich dyecezyach zbierano na ten sam cel składki. I księża dawali i dziś daliby chętnie, gdyby widzieli, że sprawa ta nareszcie dochodzi do skutku, widoczna więc, że duchowieństwo uznawało zawsze i uznaje potrzebę domu emerytów.

Jeżeli próby urządzenia takiego domu gdzieś się nie powiodły, to pewnie z tego powodu, że nie uwzględniono usposobienia i sposobu życia i słabości starszych księży. Księża starsi, nie związani obowiązkiem z ludem wiejskim, nie chcą wsi, wiedząc, że lud nie rozumie życia emeryta, nieprzychylnie wyraża się o księżach, nie mających obowiązkowej pracy i nie szanuje ich pomimo sędziwego wieku i steranego pracą dla ludu zdrowia. Nie chcą wsi, bojąc się, że proboszcz będzie ich do dalszej pracy zapraszał, od której oni sami się usunęli, czując potrzebę odpoczynku po pracy. Dlatego emeryci, o ile ich nie wiążą osobiste stosunki przyjaźni z proboszczem lub węzły pokrewieństwa z rodziną, mieszkającą na wsi, przeważnie przenoszą się na emeryturę do większych miast; dlatego też przed kilku laty na pytanie, gdzie miałby stanąć dom emerytów, odpowiedziało 96% emerytów, że powinien stanąć pod większem miastem.

Stanowisko księdza w duszpasterstwie jest dość samodzielne i niezawisłe, więc nie można się dziwić, że do domu emerytów, zbudowanego pod bokiem pałacu biskupiego, księża starsi spieszyć się nie będą z tej psychologicznie uzasadnionej, choć na błędnych podstawach opartej przyczyny, że im się wydaje, jakoby tam każdy ich krok, każde słowo było pod kontrolą, że konsystorz śledzi, co oni w każdej godzinie robią, a nawet, że do talerza i do szklanki im zagląda. Nie będą także spieszyli się do domu, gdzie zbyt wiele wymaga od nich domowy regulamin. Trzeba się liczyć z nawyczkami starego kapłana, jego wiekiem i słabością. Jeden wstaje rano, chce odmawiać Mszę św. o godzinie 5., inny o 10., jeden woli odmawiać brewiarz sam, inny wspólnie, jeden chętnie pospieszy z pomocą w pracy duszpasterskiej, innego zaś trzeba zostawić w spokoju. Dlatego, sądzę, w domu takim powinno zostawić się więcej swobody, nie zobowiązywać z góry do niczego, jak tylko do poczciwego kapłańskiego życia, a pojedyńcze czynności, jak: niesienie pomocy proboszczom, ćwiczenia duchowne i sposób ich odbywania i inne zajęcia, zostawić samym księżom, mieszkającym w domu emerytów.

Podzielam zdanie X. Łukaszkiewicza, aby nie tworzyć nowego towarzystwa, lecz sprawę tę poruszyć na zebraniach kapłańskich w dekanatach i upoważnić delegatów towarzystwa kapłanów, aby tą sprawą na Zgromadzeniu delegatów się zajęli i sądzę, że Towarzystwo kapłanów przy pomocy XX. Pankracego, Łukaszkiewicza i innych podobnie myślących ofiarodawców, także przy pomocy funduszów dyecezyalnych, przeznaczonych na dom emerytów, mogłoby tę rzecz łatwo i w krótkim czasie uskutecznić.

Za najodpowiedniejsze miejsce dla takiego pierwszego domu uważam Lwów, a mianowicie realność Towarzystwa kapłanów przy ul. Murarskiej 29. Do Lwowa wielu księży przenosi się na emeryturę, tam mają specyalistów lekarzy, wszystkiego z łatwością dostanie, w większem mieście mniej się ludzie nimi interesują, tam znajdą obok znajomych konfratrów może dawnych kolegów, przyjaciół, krewnych, tam nie uczuwają tego osamotnienia, którego tak lękają się gdzieindziej Tam w najgorszym wypadku każe się emeryt przewieść do szpitalu, gdzie zawsze jaką taką znajdzie opiekę.

We Lwowie także jest łatwiej o pracę dla starszego kapłana odpowiednią, niż gdzieindziej, np. w licznych klasztorach żeńskich, ochronkach, a nawet w szkołach prywatnych i publicznych.

Faktem więc jest, że we Lwowie wielu XX. emerytów mieszka. Realność zaś Towarzystwa kapłanów, położona na przedmieściu „Nowy Świat", połączona koleją elektryczną z miastem, mająca duży ogród obok znaczniejszego kompleksu sąsiednich ogrodów, nadaje się jak najlepiej. Możnaby w ogrodzie do południa wybudować jednopiątrową kamieniczkę z centralnem ogrzewaniem, elektrycznem światłem, łazienką, gdzieby 6 lub 8 emerytów mogło otrzymać bezpłatnie mieszkanie z opałem i światłem a może i z usługą, pensya zaś emerytalna pozostałaby księdzu na opłacenie wiktu, odzieży, lekarstw i t. p. Wiadomo mi, iż dzisiaj w domu Towarzystwa mieszka za opłatą czynszu połowa emerytów i połowa czynnych księży, że żyją poczciwie i przyjemnie i chwalą sobie tę kapłańską konfraternię, dlaczegóż więc nie rozszerzyć jej dla dobra duchowieństwa? Gdyby z czasem ten dom okazał się za szczupły, mogłoby Towarzystwo jedną z swoich kamienic, które już zbudowało, stosownie przerobić, albo w innych miastach kraju osobne domy założyć, — potrzebne na te fundusze znowu by się znalazły.

X. B.

[1]) Por. Nry 3, 4, 5, 7 i 9 Gaz. K. z r. b.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Naruszanie Konkordyi i nadużywanie dekretu »Ne temere«.

W z. r. X. Kurbas, gr. k. paroch w Starym Skałacie, połączył węzłem małżeńskim Antoniego Toffla i Katarzynę Chojecką, oboje religii rz. kat. i to bez żadnych dokumentów przepisanych, bez wiedzy właściwego proboszcza obrz. łać.

Podobne nadużycie popełnił X. Iuwenal Łucyk, gr. kat. proboszcz w Poznance Zgniłej, dając ślub Janowi Bochenkowi obrz łać. z Teklą Romaniuk również obrz. łać. (Nawiasem dodaję, że tenże X. Łucyk prawie połowę parafian obrz. łać w Poznance par. łać Skałat zabrał i przerobił na Rusinów).

Obydwaj ci proboszczowie, dając ślub cudzym parafianom, zasłaniali się dekretem „Ne temere".

Gdy sprawę nieważności tych małżeństw wytoczono przed Konsystorzem ruskim we Lwowie, odpowiedział tenże, (w styczniu b. r.), że ślub w obu wypadkach był ważny, gdyż przekonany jest, że dekret „Ne temere“ odnosi się także do Rusinów, bo przysłała im go Nuncyatura. Nie tyczy się on tylko „oryentalnych“ a tymi, zdaniem wymienionego Konsystorza, są ci, którym nie ogłoszono dekretu trydenckiego „Tametsi“.

Gdyby jednak istotnie dekret „Ne temere“ odnosił się także do obrz. gr.[1]), tedy sprawa ostatecznego zniszczenia Polaków we wschodniej Galicyi dokonałaby się w bardzo niedługim czasie. Widzą to dobrze Rusini i dlatego upierają się tak (nie wszyscy) przy zastosowaniu dekretu także do swego obrządku.

W wielu miejscowościach ruscy parochowie dali już bez wszelkich skrupułów śluby polskim dziewczętom, a nawet w wypadkach, w których oboje narzeczeni byli obrz. łać. i narodowości polskiej. I tak ruski paroch z Hawcza, X. Julian Boraczek, ogłosiwszy swego czasu w cerkwi, że na podstawie dekretu papieskiego wolno już teraz dziewczętom polskim brać ślub w cerkwi z pominięciem ich właściwego proboszcza, jeśli tylko w starostwie wprzód zgłoszą przejście „na ruskie“, dał 5 ślubów nowożeńcom Polakom, szósty zaś zamierza pobłogosławić w najbliższej przyszłości (Anna Czajka obrz. łać). Podobne wypadki zaszły w parafiach ruskich: Podmichale (Rozalia Hryniów obrz. łać, ślub 18/2 1911), w Monasterzyskach, (Łukasz Warszylewicz i Marya Poliszczuk, oboje łacinnicy), i w Połonicznej (Jan Później z Katarzyną Wiśniowską, oboje obrz. łać, ślub 21 2 1911).

Wobec wzmagającej się coraz bardziej ruskiej propagandy i sekatury wszystkiego, co polskie, wypadki takie będą zdarzały się jeszcze częściej i jak dawniej kler ruski setki tysięcy polskich dusz zagrabił na obrządek ruski przez chrzty, tak znowu teraz, korzystając nieprawnie z dekretu „Ne temere“, przez dawanie ślubów może zabrać i tę nieliczną resztę dusz, która się jeszcze po wsiach przy obrządku łać. utrzymała. Nie trzeba chyba dodawać, że wszystkie te małżeństwa wobec Kościoła będą nieważne! A któż przyjmie odpowiedzialność za to? *N.*

Bierzmowanie Polaków przez księży ruskich. Jak sobie ci księża lekceważą przepisy kościelne, dowodzi między innemi bezprawie, jakiego dopuścił się gr. paroch w Podmichalu, X Michał Skorodyński.

Kilka lat temu przeszła przez starostwo na obrządek grecki parafianka polska Julia Hryniów, córka Grzegorza i Rozalii Starczewskiej, urodzona 5/VII 1889 i zapisana w księgach paraf łać. w Podmichalu. Aby ją zupełnie pozyskać dla cerkwi greckiej, udzielił jej niedawno wyżej wspomniany paroch solennego bierzmowania w obrz. gr. Asystowała przy bierzmowaniu (była „kumą“) jego małżonka.

Oto nowy przykład, ile sobie pozwala bardzo wielu ruskich parochów dla zdobycia dusz polskich! Niczem dla nich kary i klątwy kościelne, gdy nadarza się sposobność do pomnożenia „Bożoj cerkwy“! *W.*

Znowu naruszenie Konkordyi. Jeśli chodzi o duszołapstwo, to księża ruscy (z nielicznymi wyjątkami) nie krępują się ani t. zw Konkordyą, ani ustawą państwową z 25. maja 1868 Dz. p. 49 art. 1., potwierdzoną rozporządzeniem ministerstwa wyznań z 7. lutego 1870 l. 184 Dz. rozp 22, orzekającem, że „w małżeństwach mieszanych idą chłopcy za religią ojca, córki za religią matki“. Na prośby zaś interesowanych księży łacińskich nie uważają nawet za stosowne odpowiadać.

Na dowód niech posłuży między innymi także fakt następujący:

Paroch w Mszanie (koło Lwowa) Siczyński ochrzcił pięciu synów Stanisława Kohajkiewicza, włościanina obrządku rzymsko-katolickiego w Suchejwoli, wiosce należącej do parafii łacińskiej w Zimnejwodzie i wpisał nieprawnie do swoich ksiąg metrykalnych. Oto imiona tych dzieci:

1. Paweł urodzony w 1898 r.
2. Mikołaj „ w 1902 r
3. Piotr „ w 1908 r.
4 Stefan „ w 1904 r.
5. Jan „ w 1910 r.

Urząd parafialny obrz. łac. w Zimnejwodzie zwrócił się najpierw uprzejmem pismem z d. 15. paźdz 1910 l. 187, wystosowanem w urzędowym języku łacińskim do Urz. paraf. obrz. gr. kat. w Mszanie i powoławszy się na Konkordyę, prosił X Siczyńskiego, ażeby odesłał metryki ochrzczonych przez niego wyżej wyliczonych chłopców. X. Siczyński atoli zbył tę prośbę wymownem milczeniem, dając temsamem do poznania, że dlań Konkordya nie jest obowiązującą.

Wobec tego odniósł się Urz. paraf. ob. łac. do starostwa w Gródku Jagiellońskim (pismem z d. 30. stycznia 1911 l. 21), ażeby starostwo zażądało od owego parocha zwrotu metryk. Miesiąc z górą upłynął, a starostwo, idąc za wzorem parocha, również milczy.

Dodajemy nawiasem, że nasze władze polityczne odnoszą się wogóle bardzo pobłażliwie do ruskich księży, a pp. starostowie gotowi są zawsze prawić morały polskim księżom na temat „lojalnego postępowania wobec Rusinów“.

Ponieważ sprawa owych nieprawnie wpisanych dzieci łacińskich nie cierpiała zwłoki, choćby już ze względu na tę okoliczność, że troje z nich są w wieku szkolnym, a tem samem powinny uczęszczać na naukę religii, więc Urz. par. ob. łac. w Zimnejwodzie, nie mogąc się doczekać żadnej odpowiedzi, ani ze strony ruskiego parocha, ani c. k. starostwa, uznał za stosowne zrobić doniesienie do c k. namiestnictwa (pismem z d. 1. marca 1911 l. 43).

Należy się spodziewać, że c. k. namiestnictwo zdoła wreszcie nakłonić X. Siczyńskiego do uszanowania ustawy. *X. St. S.*

Z Towarzystwa św. Stanisława Kostki we Lwowie. Odciągnąć młodzież rzemieślniczą od zepsucia ulicy, ratować ją przed demoralizacyą ze strony złych kolegów i nędznych agitatorów, skupiać najszersze warstwy terminatorów i czeladników, oświecać je, podnosić, uszlachetniać, popierać pod względem materyalnym, kształcić i rozwijać młode dusze rzemieślniczej młodzieży na pożytek Kościoła i polskiego społeczeństwa, oto zadanie, oto szczytny cel — który na się przyjęło Towarzystwo św. Stanisława Kostki O ile temu zadaniu Towarzystwo odpowiedziało, świadczy niedawno ogłoszone sprawozdanie za rok 1910.

W roku 1910 pozostawało pod opieką Towarzystwa 267 terminatorów.

Zebrania towarzyskie odbywały się w niedzielę i święta — w zimie od godziny 2-giej do 8-mej — a w lecie do 9-tej wieczorem, w sposób następujący: do godziny 4-tej — jedni z chłopców spędzali czas na swobodnej rozmowie lub zabawie w różne gry pokojowe, na czytaniu gazet lub przeglądaniu tygodników illustrowanych, inni zaś brali udział w zebraniach, odczytach lub próbach różnych sekcyi Towarzystwa. O godzinie 4-tej odprawiano dla terminatorów krótkie nieszpory i udzielano im błogosławieństwa Najśw. Sakramentem w kościele Matki Boskiej Śnieżnej. Poczem wróciwszy, słuchali krótkiej nauki

[1]) Że tak nie jest, wykazał w Nrach 2 i 3 i z r. b. G. K. X. Dr. Roth. T. J.; musimy jednak dodać, że argumenty jego nie przekonały jeszcze zupełnie X. Dra Jaremki, który pisze w »Nywie« (Nr. 3 z. r. b. str. 67), że kwestya ta jest dotychczas sporną! Dop. red.

katechetycznej a po skończeniu tejże brali udział w wieczorkach, odczytach lub przedstawieniach amatorskich, urządzanych staraniem Towarzystwa. W tym też czasie wypożyczali książki z biblioteki Towarzystwa, otrzymywali potwierdzenie obecności w swych książeczkach legitymacyjnych i załatwiali swe sprawy z Prezesem Towarzystwa. W końcu podwieczorkiem i krótką wieczorną modlitwą kończyły się zebrania.

W miesiącach letnich odbywały się każdej niedzieli i święta, o ile tylko pogoda sprzyjała — wycieczki za miasto, gzie młodzież spędzała czas na zabawie w piłkę nożną i inne gry, aż do zmroku — poczem spożywszy podwieczorek i wróciwszy pod dom Towarzystwa, rozchodziła się do domów.

W roku ostatnim (1910) przystąpiła młodzież 3 razy wspólnie do Sakramentów św. — a to po rekolekcyach, w święto królowej Korony Polskiej i w uroczystość św. Stanisława Kostki.

W dniach od 23 do 27 lutego odbywały się wspólne rekolekcye dla młodzieży rzemieślniczej. Rekolekcyi udzielał X. Stefan Król ze Zgrom OO. Missyonarzy.

W tych świętych ćwiczeniach wzięło udział 139 terminatorów i 25 czeladników.

Zarząd Towarzystwa urządzał także odczyty dla nich, zaprawiał ich do oszczędności itd. Wogóle Towarzystwo to rozwija się bardzo pięknie i zasługuje na wydatne poparcie wszystkich ludzi dobrej woli.

Protektorem jego jest JE. X. Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski. Skład Zarządu w roku 1910: X. Kazimierz Dziurzyński, prezes. Józef Medyński, wiceprezes, X. Dr. Albin Warszylewicz, skarbnik, X Jan Piwiński, zast. skarbnika, Stanisław Kuziński, sekretarz. Józef Górniak, bibliotekarz

Wszelkie, choćby najdrobniejsze datki na rzecz bursy rękodzielniczej i Towarzystwa — uprasza się odsyłać na ręce skarbnika pod adresem X. Dr. Albin Warszylewicz ul. Czarnieckiego l. 30. — Lwów.

Z Francyi. Komunia św. dzieci.

Pewna część rodziców pragnie, by dzieci ich, chociaż liczą już lat dziesięć i posiadają warunki, wymagane przez Ojca św., czekały aż do Komunii św. uroczystej, którą biskupi na ostatni rok nauki katechizmu naznaczyli. Ta więc uroczystość, do której przywykli, ma stanąć na przeszkodzie wprowadzeniu w życie dekretu papieskiego i ma przyczynić się do powstrzymywania dzieci od wcześniejszej Komunii św.?! Nie, odpowiadają, są i inne przyczyny a zwłaszcza brak dobrego rozumienia, czem jest N. Sakrament. Chcieliby oni widzieć w dziecięciu, przystępującem po raz pierwszy do Komunii św. głębsze wrażenie, przejęcie się i wzruszenie i na tem budują duchową przyszłość dziecka. Tymczasem jest rzecz daleko większej wagi niż wzruszenie i lepsze rozumienie, które zepsucie łatwo przyćmi i zatrze: jest to działanie łaski w duszy dziecięcia, ono stanowi największą zaporę dla złego i największą daje rękojmię postępu duchowego.

Przykłady tego już widać we Francyi. Komunia św. pierwsza, prywatna ma swój szczególny powab. Oto np. w parafii blizkiej miasta Lille 68 rodzin przyprowadza 95-cioro swych dzieci do 1-ej Komunii św. Pierwsza, która się zbliża do Stołu Pańskiego, wiodzie ze sobą czworo dziatek, następna trojo, inne dwoje lub po jednem.

Wszystkie matki a z ojców 55 na 68 przystąpiło także do Komunii. Wszystkich powieki zwilżone a usta drżące świadczyły o wzruszeniu, jakie łaska wywołała, bez uroczystości zewnętrznych. „Gdyby Pius X. był obecny“ mówi o tem pewien pisarz francuski, „zapewne i sam zapłakałby ze wzruszenia i doznałby pociechy w strapieniach swoich. Mimowoli wyrywały się słowa z ust: Ach, jak to pięknie i nasuwała się myśl: tak a nie inaczej odrodzi się rodzina chrześcijańska!“

Kolegia, pensyonaty, parafie współzawodniczą ze sobą aby myśl Ojca św. jak najrychlej w czyn wprowadzić.

Los kościołów wiejskich we Francyi.

Niedawno temu toczyła się w parlamencie francuskim dyskusya nad budżetem. Skorzystał z tego deputowany i akademik Barres, aby zainterpelować prezydenta ministrów Brianda w sprawie groźnego położenia, w jakiem znajdują się obecnie we Francyi kościółki wiejskie, którymi kraj cały obsiany. Nie chodziło mu o kościoły, którym wartość stylowa zabezpiecza opiekę państwową, choć niedostateczną, ale o te domy Boże, które choć nie piękne, a jednak wielką rolę odgrywają w cywilizacyi kraju.

Świetne są argumenty, które Barres w obronie pospolitych kościołów wiejskich przytoczył. Szkoda tylko, że stanął na gruncie myślicieli liberalnych i nie bronił kościołów jako katolik.

Mimo to w sposób przekonywający dowodził on, że Kościołowi katolickiemu należy w całej pełni pozostawić pracę i wpływ w jego świątyniach, bo praca katolicka jest gwarancyą cywilizacyi.

A najpierw przypomniał zasadę, którą dzisiejsza demokracya odziedziczyła po filozofach XVIII. wieku i w której imię buduje się dziś szkoły, zakłady, muzea, urządza powszechne wykłady ludowych uniwersytetów, tworzy cały szereg instytucyi, by młodzież i dorosłych pociągnąć, dać im wszelkie środki rozwoju, wyzyskać jak najbardziej środki wiedzy i człowieka doprowadzić do stanu największej produktywności władz jego. A jednak, dodał, stwierdzić musimy, że zapewnienie jak najlepszych metod naukowych, danie człowiekowi do dyspozycyi wszelkich środków wiedzy, nie obejmie człowieka całego, nie zdoła całej jego istoty uprawić. Jest coś w człowieku, jakaś jego cząstka, głęboko w nim ukryta, która nam nie znana, której jednak istnienie uznać musimy i z którą liczyć się trzeba koniecznie. Racyonalizm jej nie dosięga, uprawiać jej nie umie. Pytajcie — mówił dalej — mistrzów wolnej myśli, której wezbrany potok porwał nas wszystkich, idźmy na ulicę Monsieur-le-Prince, tam znajdziemy kościół, otwarty przez Augusta Comte'a; idźmy do Provence, zobaczymy oratoryum Stuarta Milla, którego Gladstone nazywał świętym radykalizmu. Nie wszyscy budują kościoły lub oratorya, ale wszyscy w końcu swych prac stwierdzają, że jest coś w człowieku, czego nie znamy i nie dosięgamy. A ponieważ nie chcą wyrzec się owej tajemnej cząstki istoty ludzkiej, starają się o rozwój jej sił i uczuć tajemniczych i przez nie pragną żyć w związku z „owem nieznanem“.

Smutek, tęsknota życia, o której wspomina Albert Dürer, dowodzi, że wiedza nie wystarcza do zaspokojenia wielkiej duszy. Przygody i losy Fausta i wszystkich Faustów czyliż nie przekonywają nas o tem?

Niepokój ten nie jest przywilejem tylko dusz niepospolitych, on w każdym człowieku istnieje. Zapewne, że średni poziom życia wielu nie pozwoli im zrozumieć wewnętrznej rozterki w duszy takiego Paskala, ale wystarczą troski rodzinne, choroba nieuleczalna, śmierć, aby każdy z nas odczuł w sobie niesprawiedliwość nieuniknioną życia.

Wzdychanie staruszki, klęczącej na posadzce kościółka wiejskiego, zdradza tę samą tęsknotę, co i rozmyślania uczonego, mędrca — poety. Bo nie znaczą tu słowa, czy ich więcej czy mniej, czy lotniejsze, czy prostsze: człowiek zawsze jest stworzeniem do dna duszy religijnem, otoczonem, uderzanem przez fale niezbadanego oceanu, którego, jak mawiał Littre „przepłynąć niepodobna, bo ani łódek ani żagli potrzebnych do tego nie posiadamy“.

(Dok. nastąpi). *K.*

Pielgrzymka do Lourdes

wyrusza z Wiednia 24. kwietnia r. b. przez Insbruk, Einsiedeln, Zurych, Lugdun, Paray-le-Monial, Tuluzę. Program można dostać u kierownika duchownego pielgrzymki Mons. Jana Stöbera proboszcza; adres: Wien XVII. Bartholomäusplatz 3.

Pielgrzymka do Ziemi św. zapowiedziana oddawna, wyruszyła ze Lwowa dnia 6 go b. m. Wszystkich uczestników jest stosunkowo mało, bo tylko 136 a między nimi Polaków 62. Wielu bowiem nie mogło w tej porze wyjechać a dla innych ceny jazdy były zbyt wysokie (900 kor. 1-a klasa a z wycieczką do Egiptu przeszło 1.100, 2 a klasa: 700 a względnie przeszło 900 kor). I. E. X. Arcyb. Teodorowicz odwołał zapowiedziany swój udział w pielgrzymce za poradą lekarzy z powodu wielkiego osłabienia i zdenerwowania.

Katolicy w Bułgaryi, Macedonii i Turcyi. W Bułgaryi jest 35.000 katolików obrządku łacińskiego, prawie połowa z nich jest narodowości bułgarskiej. Rozdzieleni są na dwie dyecezye: dyec. Nikopolis-Ruszczuk (biskup X. Douhet) i apostolski wikaryat w Sofii (arcybiskup O. Menini Fr. Min. Capuc.). Księży obrz. łać. jest dość wielu, rzecz niezwykła w obecnych czasach, arcybiskup był nawet dlatego zmuszony zamknąć na parę lat seminaryum dyecezyalne. Unię z Rzymem propagują dość pomyślnie misyonarze gr. kat. obrządku.

W Macedonii jest około 10.000 katolików wschodniego obrządku. Księży krajowców jest około 30, w większości żonatych. Misye, szkoły katolickie i zakłady dobroczynne powierzone są Lazarystom francuskim i Siostrom Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

W Turcyi jest dzieło misyjne więcej rozwinięte aniżeli w Macedonii. Katolików wschodniego obrządku jest prawie 6.000. Na stacyach misyjnych i w szkołach pracują Assumpcyoniści, Zmartwychwstańcy i Siostry Miłosierdzia prowincyi zagrzebskiej. Nie brak także i silnej agitacyi za schizmą.

OO. Zmartwychwstańcy prowadzą szkołę w Odrynie (Adryanopolu), jest ich tylko 10 a po większej części są to już starcy spracowani i cierpiący, — ponieważ zaś świeżych sił im nie przybywa, dlatego dzieło ich nie zapowiada się świetnie na przyszłość. Mamy jednak nadzieję że domy w Galicyi i nowicyat krakowski pospieszą z pomocą swym braciom i rozpoczęte dzieło poprowadzą dalej. Główną podporą misyi katol. w Turcyi są OO. Assumpcyoniści, Francuzi, pracujący tu od r. 1863., oni potrafili najwięcej zbliżyć się do ludności tutejszej z różnych stanów i dlatego prace ich cieszą się najobfitszym plonem. Punktem środkowym ich misyi jest w Plowdynie kolegium św. Augustyna, w którem oprócz gimnazyum otwarto w tym roku wyższą szkołę handlową. Seminaryum duchowne mają we wsi Kara-Agacz koło Odryna; w seminaryum tem wszyscy profesorzy przeszli na obrządek wschodni; oprócz kandydatów katolików jest tam zawsze i kilku prawosławnych, którzy stają się później najlepszymi misyonarzami katolickimi. *M. J.*

Ameryka północna; duchowieństwo tworzy osady katolickie. Emigranci w Ameryce północnej pchają się przedewszystkiem do miast, gdzie nie zawsze znajdują pracę lub tylko na pewien czas. Ekonomiści obliczyli, że w Stanach Zjed. Ameryki półn. zostaje stale 4,000.000 robotników bez zajęcia, co wynosi więcej niż 4% całej ludności (w Europie podobno jeszcze gorzej pod tym względem). Żeby więc emigrantów katolickich skierować na farmy (osady) a odwrócić od miast, złączyli się, za wiedzą i zezwoleniem swych biskupów, katoliccy księża w Chicago, Duluth i innych większych miastach zachodnich we wielką organizacyę pod nazwą: *„Catholic Colonization of U. S. of. A.«* Siedziba głównego biura organizacyi znajduje się w Chicago; jej pierwszorzędnym celem jest wyszukanie jak najlepszej ziemi dla emigrantów katolickich. Z wspomnianego biura zamierzają wysłać do księży europejskich prośbę, aby emigrantom, chcącym osiąść na farmach, polecali katolicką kolonizacyę z biurem w Chicago. Wspomnieć jeszcze należy, że biuro zostaje w związku z wielkimi firmami gruntowemi Stanów Zjednoczonych.

Jak dzienniki donoszą, zakupił już X. biskup z Duluth w pobliżu miasta wielki obszar ziemi, którą ma sprzedawać emigrantom katolickim na raty. Tam też wybuduje dla nich kościół i szkołę

Projekt jest bardzo dobry Jeżeli będzie przeprowadzony, uszczęśliwi setki rodzin i przyczyni się jeszcze więcej do wzrostu katolicyzmu w Stanach Zjed. Nie wyklucza on żadnej narodowości, przeto i nasi rodacy będą mogli korzystać jako rolnicy z tej kolonizacyi.

Związek Niemców katolików w Milwaukee. Niemcy wszędzie i za granicą więcej się skupiają niż Polacy, tworząc związki i organizacye. Nowy tego przykład mamy w Milwaukee, gdzie Niemcy katolicy, których jest około 65 tysięcy, mają zamiar połączyć się w celach ekonomicznych. Związek ten starać się będzie przedewszystkiem o poprawę stosunków ludu roboczego, aby zawsze miał dobrą płacę, zdrowe mieszkania, większą oświatę i t. p Oto przykład godzien naśladowania dla naszych emigrantów, którzy dzielą się na różne a wrogie sobie stronnictwa, przez co się osłabiają i sami sobie bardzo szkodzą *X. Gl.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie Księża: Bolek Franciszek (dyec. przemyska), Pilin Władysław (d. lwowska), Więcław Jan (d. lwowska), Osiecki Aleksander (d. tarnowska)

Do Towarzystwa zapłacili P. T. Księża: Hołowiński Jan 24 K 57 h, Łętkowski Antoni 12·10, Knendich Rajmund 14·—, Dr Tomaka Wojciech 26·—, Lewandowski Franciszek 102·10, Bolek Franciszek 14·50, Lang Antoni 33·—, Moczarowski Leonard 12·—, Richter Izydor 12·10, Lasek Jan 12·—, Hanusiak Stanisław 37·12, Nieć Józef 80·—, Sadowski Jan 12·87, Mendrala Władysław 32·10, Dziugiewicz Jan 12·10, Cywiński Fryderyk 22·—, Rottermund Maurycy 52·—, Rychlik Jan 82·10, Łancucki Adam 42·—, Foryś Józef 13·50, Stojak Jan 12·10, Cewe Józef 12·10, Dąbrowski Jan 24·87, Mytkowicz Andrzej 10·—, Dr. Tobiasiewicz Jan 12·—, Pilin Władysław 26·15, Bira Ludwik 12·10, Gryziecki Władysław 12·—, Majewski Ferdynand 22·—, Szlęzak Jan 12·—, Szepieniec Andrzej 26·10, Dr. Górka Jakób 12·10, Cisło Aleksander 20·—, Piaskowy Jan 42·—, Caputa Józef 12·—, Sulatycki Paweł 10·—, Dr. Warszylewicz Albin 12·20, Grygiel Jan 12·—, Motykiewicz Joachim 12·—, Hentschel Adam 12·—, Hocheker Antoni 12·—, Szwed Jan 12·—, Michniak Józef 12·—, Szewczyk Jan 12·20, Koleński Antoni 22·—, Nawalany Michał 14·10, Gołonka Stanisław 12·10, Bardel Józef 12·87, Konieczny Andrzej 12·10, Fasuga Józef 52·10, Tabaczkowski Edward 32·—, Bilski Wiktor 22·—, Lechicki Stanisław 12·10, Piaskiewicz Józef 22·—, Dr. Choruk Teofil 32·—, Bielawski Wojciech 36·—, Idzik Antoni 12·10, Dr. Kaczmarczyk Józef 12·—, Gadowski Walenty 102·—, Zawadowski Marceli 22·—, Mikrut Leopold 12·10, Trzebunia Tomasz 12·10, Krasowski Jan 22·—, Dr. Mazanek Jan 12·—, Jarosz Jakób 12·10, Borczyk Józef 12·10, Wolański Józef 12·10, Rybak Stanisław 12·10, Pawłowski Michał 20·—, Wierzbowski Jó-

zef 22·10, Baran Jan 12·10, Lubaczewski Teofil 22·10, Siuda Antoni 12·—, Świdnicki Jan 12·—, Kwieciński Zygmun 12·—, Dr. Kopyciński Adam 12·—, Zaremba Hipolit 22·10 Garbacki Teofil 16·33, Wajda Ignacy 20·—, Toczek Walenty 12·—, Gryziecki Józef 12·—, Osiecki Aleksander 12·20 Krzyżak Wojciech 12·—, Jeż Mateusz 12·—, Szamota Maryan 42·—, Więcław Jan 72·10, Mynarski Franciszek 22·05, Machowski Józef 12·10, Dąbrowski Tomasz 10·—, Ryś Ludwik 12·10, Smółka Józef 12·10.

Na kościół w Worochcie złożył X. Bilski Wiktor 8 K.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Bilski Wiktor 20 K., Łątka Wojciech 2 K., Mynarski Franciszek 10 Koron.

Od Wydz. Centr. Tow. wzaj. pom. Kapłanów.

We Lwowie (ul. Murarska 29) dnia 28 lutego 1911.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

P. T. Kapłanów, którzy mają zamiar ubezpieczyć się na życie w Tow. krakowskiem, upraszamy, by to uczynili przez Agencyę Tow. wzaj. pomocy kapłanów. Ubezpieczonych zaś na życie w Tow. krakowskiem prosimy, by wpłacali premie asek. przez Agencyę Tow. kapłanów. — W tym celu wystarczy uwiadomić kartką kor. Tow. krakowskie z podaniem Nru policy i Tow. Kapłanów.

Bibliografia.

Dr. Anton Koch *„Lehrbuch der Moraltheologie“*. Wyd. III, pomnożone i poprawione. Fryburg w Br. Herder. 1910. Str. 688 w dużej 8-ce. Cena 11 M. — 13·20 koron. Opr. 12·50 M. — 15 kor.

Jeden z wybitnych teologów współczesnych, prof. uniw. w Tybindze podaje nam w tym podręczniku całkowity wykład etyki, o ile naturalnie ogromny materyał tej nauki da się pomieścić w książce takich rozmiarów. Składa się ona z dwóch części: pierwsza poucza o moralności czyli o porządku moralnym świata wogóle, a więc o podmiocie moralności i o jej normie przedmiotowej i podmiotowej (tj. o sumieniu), o obowiązku, o grzechu, o odrodzeniu moralnem i Sakramentach św. Druga część, szczegółowa, mówi o obowiązkach indywidualnych, o miłości chrześcijańskiej samego siebie i bliźnich, o obowiązkach religijnych i społecznych. Autor umiał połączyć bardzo dobrze argumentacyę filozoficzną z wymaganiami praktycznemi. Uwzględnia on w szerokiej mierze stosunki dzisiejsze i literaturę najnowszą, którą wszędzie przytacza; tak np. mówiąc o obowiązku starania się o zdrowie cielesne, zwraca uwagę na mieszkania ludzi ubogich, które wywierają zwłaszcza po wielkich miastach wpływ jak najgorszy na życie fizyczne i moralne setek tysięcy (str. 232—234). Dalej czytamy o rozrywkach i zabawach dozwolonych (234—240), o teatrach (autor oświadcza się słusznie przeciw bezwzględnemu i ogólnikowemu ich potępianiu (str. 239). Wielką zaletą książki jest także ta jej właściwość, że więcej uczy o cnotach niż o różnych rodzajach grzechów (inne podręczniki, zresztą bardzo dobre, wysuwają ją na pierwszy plan kazuistykę). Dobrze też zrobił autor, że wyłączył z zakresu swego podręcznika to wszystko, co należy do teologii pasterskiej i do prawa kanonicznego. Jest to więc książka, z której i słuchacze teologii i kapłani mogą bardzo wiele korzystać. *X. P.*

Opuscula ascetica selecta Joannis Cardinalis Bona O. Cist. (Bibliotheca ascetica mystica) 12° (XIV et 386 p.). Fryburg w Br. i Wiedeń 1911, B. Herder M. 3·30 Kor. 3·96, opr. w płótno z grzbietem skórzanym M. 4·30 K. 5·16.

Nowe to wydanie słynnych dzieł ascetycznych kard. Bony zawiera: *„Manuductio ad coelum“* — *„Principia et documenta vitae christianae“* — *„Aspirationes ex libello I. Card. Bona qui inscribitur „Via compendii ad Deum“ collectae“* Znajdujemy tu mnóstwo wybornych uwag i wskazówek, dotyczących, życia cnotliwego, czuwania nad zmysłami, nad językiem, dążenia do doskonałości, prawdziwego szczęścia i t. d. Jest to istna skarbnica, z której mogą obficie czerpać kaznodzieje i katecheci. Przy tej sposobności przypominamy, że kilka dzieł znakomitych tegoż autora przełożył bardzo dobrze na język polski X. Dr. Jan Bernacki a mianowicie: »Feniks odrodzony czyli Ćwiczenia duchowne«, — »Przygotowanie do śmierci«, — »O rozpoznawaniu duchów«. (Tarnów 1891). *P.*

Alois Knöpfler *„Lehrbuch der Kirchengeschichte“*. Wyd. piąte, pomnożone i poprawione. Fryburg w Br. Herder. Stron 849 w 8-ce. Cena 12 M. = 14·40 K. Opr. 13·50 M. = 16·20 K.

Podręcznik ten profesora historyi kościelnej w uniwersytecie monachijskim odznacza się zwięzłością i przejrzystością układu. Autor wzorował się na wykładach swojego byłego nauczyciela Hefele'go i dużo z nich korzystał. Dzieło ma charakter ściśle przedmiotowy i umiejętny; jest już przełożone na jęz. hiszpański i węgierski. Po polsku widocznie autor nie umie i dlatego nie przytacza wcale naszych historyków (np. na str. 747—749, gdzie opowiada aż nazbyt krótko dzieje Kościoła w Polsce w w. 19-tym). *N.*

Korespondencya z Galicyi wschodniej.

(Piękne przykłady).

Między nauczycielstwem ludowem w Galicyi wschodniej znajdujemy często piękne przykłady, które zasługują na uznanie ze strony duchowieństwa. Podam tylko niektóre.

Z powodu rozległości parafii nie mogłem dojeżdżać z nauką religii do najdalszej szkoły, oddalonej od kościoła parafialnego około 20 kilometrów (dziś ta wioska już należy do nowo utworzonej parafii); uczyła przeto dzieci katechizmu nauczycielka, Polka. Razu pewnego, będąc w tej wiosce, wstąpiłem i do szkoły na naukę religii, by dzieci wypytać katechizmu i podać niektóre praktyczne wskazówki nauczycielce w tym względzie. Jedna rzecz mnie uderzyła i ucieszyła bardzo. Nauczycielka nauczyła dzieci i poleciła im przy pacierzu dodawać trzy razy to piękne wezwanie: »Królowo Korony polskiej, módl się za nami«!... Wyraziłem za to, jak i za naukę katechizmu, który dzieci dobrze umiały, nauczycielce uznanie i podziękowanie.

Nasuwa mi się na myśl, czy nie byłoby dobrze i w innych polskich szkołach stale, do pacierza, odmawianego z dziećmi w szkole, dodawać po trzykroć wspomniane wezwanie: »Królowo Korony polskiej, módl się za nami«?...

Inna nauczycielka, osłabiona chorobą, stołowała się w pobliskim dworze polskim, za co właścicielka żadnego honoraryum przyjąć nie chciała. Na ponowne nalegania dodała, że jeśli zechce, może nauczycielka jakąś ofiarę złożyć na kościół, który właśnie w tej miejscowości stawiano. Nauczycielka ściśle zastosowała się do tej rady. Rozdzieliła sobie ową ofiarę na miesiące; spłacała po odebraniu pensyi każdego miesiąca po 2 korony na ręce katechety. Czyniła to przez kilka lat, nawet po wyjściu za mąż. Piękny to przykład ofiarności dla sprawy Bożej!

W innem miejscu nauczycielka ofiarowała ze swej skromnej pensyi miesięcznej zaoszczędzone 50 koron na budowę kaplicy.

Podobnych przykładów między nauczycielstwem możnaby wiele przytoczyć. *Katecheta.*

Na budowę kościoła polskiego w Peszcie

złożyli w naszej redakcyi XX. Jan Grygiel i Józef Ścisłowski po 10 koron. Prosimy gorąco o dalsze ofiary na ten cel zbożny.

W sprawie udziału księży w kasach Raiffeisena.

Księża Biskupi w Austryi dekretem św. Kongregacyi Konsystoryalnej otrzymali na dwa lata władzę dyspenzowonia od przepisu dekretu „Docente Apostolo", zakazującego księżom piastować niektóre urzędy w rozpowszechionych u nas kasach systemu Raiffeisena.

Wiadomości dyecezyalne.

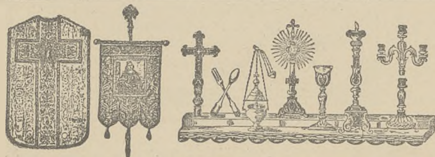
Dyecezya przemyska.

Zamianowani: X. Czesław Królikowski, prob. w Dzikowcu, poddziekanim głogowskim i delegatem Ordynaryatu do rady szkolnej okręgowej w Kolbuszowej; X. Stanisław Nawrocki, wik. w Jaworniku Polskim, administratorem tamże; X. Ferdynand Beigert, wik. w Grębowie, administratorem w Mużyłowicach; X. Michał Ziajka, wik. w Rzeszowie administratorem tamże.

Przeniesieni: X. Jan Kolasa, administrator w Kraczkowej, na posadę koop. ad personam w Wołoszczy; X. Jakób Glazer, administrator w Łężynach, na posadę koop. ad pers. w Grębowie; X. Jan Wrzołek, wik. w Rudkach, do Łańcuta.

Konkurs rozpisano na opróżnione prob. w Rzeszowie i w Jaworniku Polskim z terminem do 10 kwietnia br.; na prob. w Mużyłowicach z terminem do 15 kwietnia br.

Termin konkursu na prob. w Nowosielcach koło Przeworska przedłużono do 31 marca br.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).